

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 16 Grudnia 1900.

Z Rzymu.

(Wylew Tybru — rok jubileuszowy — pielgrzymki — Sienkiewicz — Perosi — Pinkiertówna — król i królowa — marynarka — ks. Chigi — nowy obraz.)

Całe szczęście, że parlament leży wysoko i trochę dalej od Tybru, gdyż inaczej obrady panów deputowanych byłyby zostały przerwane przez nadzwyczajny wylew Tybru, jakiego, po dwóch tygodniach deszczu był Rzym świeżo świadkiem.

Ostatni podobny wylew miał miejsce w roku 1870, w trzy miesiące po wkroczeniu wojsk włoskich do Rzymu. Tyber nie był wtedy uregulowanym, więc Corso i znaczna część miasta zamieniała się w — Wenecję. Odtąd, a mianowicie od roku 1875, rzeka została powoli ujęta w kamienne oembrownie, ograniczające znacznie kłęskę. W r. 1870 wysokość wód Tybru dosięgała skutkiem deszczów i dopływu z innych wzebranych rzek, jak Anio, wysokości 17 1/2 metrów, a obecny stan wód był o pół metra większym. A i tak Forum Romanum, gdzie prowadzą się wykopaliska, zalaniem było. Z wód wystawały kolumny i ręk Sepत्या Sewera i podstawy Bazyliki Giulia i plac Panteonu, wydawał się jeziorkiem, z którego podnosiła się poważna farsada świątyni, napelnionej wodą, jak okrągła wanna, na kilka metrów. Po placu Bocca della verita i około małej świątyni Westy pływano łódkami — ale woda nie dosięgała już ulicy Corso. Za to nad Tybrem, koło Farnezy, do rzeki runęła wysoka cambryna murowana, w swoim czasie niedbale postawiona, skutkiem czego miasto ponosi stratę na jakieś trzy miliony lir. Główną przyczyną tej klęski jest nieukończenie kloak miejskich. Dzisiaj po pogodzie wody Tybru już się cofnęły i niebezpieczeństwo minęło.

Na zakończenie roku jubileuszowego i uroczystego zamknięcia Świątych wrót, przybywa do Rzymu wielka pielgrzymka angielska z ks. Norfolk na czele. Przybywa także jeden z Polaków z Anglii: hr. Ludwik Bodenham Lubieński, żonaty z kuzynką ks. Norfolk.

Pielgrzymki jubileuszowe do Wiecznego Miasta odbywają się wciąż bez przerwy, tak iż przestali nawet zajmować ogół ludności rzymskiej, stając się już wydarzeniem niemal powszednim. W bazylice św. Piotra odbyło się w ubiegłych tygodniach parę większych uroczystości kościelnych, połączone z obchodem Roku Jubileuszowego, a mianowicie z udziałem Jego Świątobliwości Leona XIII, kilka beatyfikacji, wśród których jako najdonioślejszą uważają beatyfikację Ojca Antoniego Grassi, cnotliwego prezesa generalnego z zakonu kaznodziejskiego z XVII wieku.

W kołach watykańskich czynią się gorące zabiegi około spraw najbliższego konsystorza, naznaczonego na grudzień. Purpurę kardynalską otrzymać ma między innymi książę biskup krakowski Puzyra.

Z nowych wydań powieści H. Sienkiewicza zapisać trzeba wydanie rzymskie „Quo va-

dis“ z przedmową Horacego Marucchi, który tutaj uchodzi za najznakomitszego znawcę archeologii starożytności. Z włoskich wydawców, którzy się obwołali na tłumaczeniach autora „Krzyżaków“ podnieść należy przede wszystkim: Henryka Detkana z Neapolu, braci Trevers z Medyolanu (starozakonna firma) Voghera z Turynu, Lapi z Citta di Castello (pod Perugia) Baldini e Castoldi z Medyolanu i L. Cogliati z tego samego miasta.

W dniu 27 grudnia usłyszy Rzym nowe oratorium ks. Perosiego, zapewne w kościele N. M. Panny alla Minerva. Będzie wykonane ostatnie jego dzieło „Boże Narodzenie“ na cel dobroczynny. Jak wiadomo, ks. Wawrzyniec Perosi, był przez pewien czas dyrektorem kapeli sykstyńskiej, ale z powodu, jak mówią, nieporozumień ze śpiewakami, opuścił to stanowisko, które przed nim zajmował głoszący Mustafa. Drugim wypadkiem artystycznym w sezonie obecnym oprócz nowej opery Mascagniego „Le Maschere“ będzie w poście koncert Paderewskiego w sali towarzystwa św. Cecylii, którego hr. di San Martino jest prezesem.

Panna Regina Pinkiertówna, którą Warszawa pamięta, wyborna koloraturowa śpiewaczka, zbiera laury w teatrze Pagliano, we Florencji, gdzie występuje razem z tenorem Signorinim.

Młody król, zajmujący się bardzo gorliwie sprawami państwowymi, pracuje od wczesnego rana do wieczoru, przeznaczając po kilka godzin dziennie na przyjęcia deputowanych, prefektów, wyższych oficerów, oraz konsulów i dyplomatów, z którymi rozmowy służą mu do dokładnego objaśnienia się ze szczegółami wszystkich spraw bieżących.

Królowa Helena, trzymająca się wciąż zdala od życia politycznego, już wkrótce dzisiaj tak biegle językiem włoskim, iż nie potrzebuje nadal posługiwać się francuszczyzną w rozmowie z osobami, które przyjmują.

Królowa, jak opowiadają, miała wyrazić żal wobec szczerpaka kółka dworskiego, iż obecnie, gdy zasiada na tronie, nie będzie już mogła odbywać nadal pełnych dla niej powabu wyścigów z małżonkiem na małej wysepce Monte-Cristo, będącą własnością Wiktora Emanuela III, swita bowiem towarzysząca obecnie dla obowiązków służbowych królewskiej parze, nie mogły się pomieścić w małym, jedynym na wyspie domku, posiadającym wszystkie trzy komnaty.

Przypuszczają, iż młody król nie chce pozbawiać małżonki sposobności przebywania w ulubionej przez nią miejscowości, zgotuje królowej Helenie miłą niespodziankę i każe wybudować na wyspce Monte-Cristo (posiadającej już telegraf z wyspą Elbą i ze stałym lądem) obszerniejszą willę, pogącą pomieścić wraz z właścicielami choć kilkanaście osób dworu i służby.

Wśród spraw państwowych, mających dla przyszłości Italii ważną doniosłość, na pierwszym planie stanęła dziś reorganizacja floty. Dwie po-

wagi w przedmiotach marynarki, wiceadmirał Accini i admirał Canevaro (pamiętny ze swej roztropności jako dowódcy międzynarodowej wyprawy na wody Krety podczas wojny grecko-tureckiej) wyrazili świeżo swoje uwagi nad stanem floty włoskiej i nad potrzebą pomnożenia jej wobec olbrzymiego wzrostu sił morskich zagranicznych.

Rozgłosny proces przeciw księciu Chigi za niedozwoloną sprzedaż za granicę skarbu sztuki włoskiej zakończył się wyrokiem skazującym księcia na wysoką karę pieniężną i areszt. Rzecz prosta, iż obwiniony wystąpił z apelacją do wyższego sądu.

Dyrektorem weneckiej galerii artystycznej, p. Giulio Cantalamessa odnalazł niedawno i nabył za cenę 2,000 lir włoskich obraz znakomitego malarza, z doby odrodzenia Palma „Il vecchio“. Po dokonanych oczyszczeniach, okazało się, iż przypadkowo odkryte dzieło jest jednym z najpiękniejszych z bogatej i cennej działalności malarza, posiadając te zalety rysunku i koloru, dzięki którym Palma rywalizował w swym czasie nawet z Tycyanem. Nowe odkrycie zaciekało wszystkich zwolenników sztuki we Włoszech. Jakób Palma, zwany „starszym“ urodził się około 1430 r. w Serina pod Bergamo, umarł w 1523 r. w Wenecji, a należał do weneckiej szkoły „na'arskiej“. Do obrazów pozowała mu często, jako modelka, własna córka Violante, odznaczająca się niezwykłą a wielką urodą, a rysy której uwiecznił również i Tycyan, młający szczerze rodzinę Palma, na jednym ze swoich obrazów.

POCZTA.

Dzisiejsze urządzenia pocztowe, stopniowa organizacja poczt, ich sprawność w przesyłaniu różnego rodzaju korespondencji, wreszcie zaprowadzenie znaczków czy marek, a następnie t. zw. korespondentek czyli listówek, wszystko to dorobek, wytwór dogasającego stulecia. Jakże skromnie przedstawia się ruch pocztowy u nas np. przed stu laty. Podług kalendarzyka politycznego z r. 1793 pocztę przychodziły do Warszawy we wszystkie dni, oprócz niedziel i czwartków, z następujących traktów: w poniedziałki: wrocławski z listami z Francji, Anglii, Holandii, Brabancji, Saksonii, Brandeburgii, Szwecji i Danii. We wtorki przychodziły trzy pocztę: krakowska z listami z Austrii, Węgier, Czech i Włoch, wielkopolska i litewska ekstra-ordynaryjna z listami z Grodna, Mitawy, Rygi, Petersburga, Moskwy i Brzeźnia. W środy pojawiała się poczta ruska ekstra-ordynaryjna z listami ze Lwowa, Brodów, miast wołyńskich i podolskich, Chersonu, Krymu i Kijowa. W piątki powtarzały przybywały pocztę: wrocławska, krakowska i litewska a wreszcie w soboty: wielkopolska i ruska ekstra-ordynaryjna.

Dyrektorem generalnym poczt był wówczas Antoni Dzieduszycki, pisarz wielki litewski, pomocnikiem jego Ernest Sartorius de Schwannen-

feld, kontrolerem Jan Zimmermann, sekretarzem Stanisław Balcakiewicz. W zależności od dyrektora znajdował się „pocztamt nadworny J.K. Mei w Warszawie“ którego naczelnikiem był Jan Kühn, sekretarzami: Krzysztof de Kalfus i Fryderyk Hocheimer, pisarzami Karol Dratz, Jan Arciszewski i Jędrzej Kierwiński, a wreszcie utrzymującym pocztthaleryę Józef Koperski.

Sięgając jeszcze dalej w ustrój pocztowy w dawnej Polsce, początek przesyłania listów odnajdziemy za czasów Bolesława Chrobrego. Monarcha ten, nie tylko wielki wojownik, lecz i wielki organizator państwa swego, postanowił, aby do rozwożenia poleceń władzy i listów wszystkie miasta dawały konie lub postoińców pieszych, zwanych w języku staropolskim „umysłnymi“. Następnie piastowie rozciągnęli te obowiązki pod nazwą „augaria“ i na wieś, a w dokumencie z roku 1225 znajdujemy już termin polski „podwoły“ któremi, jak objaśniają Bielski i Kromer, posługiwali się komornicy do rozwożenia listów. Powinność „podwoły“ musiała jednak wywoływać nieznośne nadużycia, albowiem Długosz wspomina, że stała się ona jedną z głównych przyczyn wypędzenia Mieszka Starego z księstwa krakowskiego.

Dopiero w roku 1564 nastąpiło stałe pocztowe urządzenie podwójne za Zygmunta Augusta, który utrzymywał własnym kosztem pocztę zagraniczną, zwłaszcza z krajami włoskimi. Pierwszym przedsiębiorcą pocztę zagraniczną został mieszczanin lwowski włoskiego pochodzenia Sebastian Montelupi, posiadający przywilej Stefana Batorego z 1533 r.

Organizatorem pocztę prawidłową, tak krajowej jak zagranicznej był Zygmunt III. W roku 1620 wszystkie dochody z podwoły król przeznaczył na urządzenie poczt w Koronie i Litwie, ustanowił dozór, administrację i przepis, aby miasta głównejsze codziennie odbierały wszelkie listy i zawiadomienia. „Miasto podwoły, pieniądze podwodne oddawał przekazywaniu, a za to porządną pocztę po całym Królestwie stanowią“. Istnieje też akt królewski z daty 4 marca 1629 r. organizujący pocztę zagraniczną z cenami do Warszawy i Krakowa. Organizację tę przeprowadził Włoch Robert Bondinelli, któremu Zygmunt III nadał przywilej utrzymywania regularnej pocztę królewskiej do Włoch i w ogóle za granicę, z ekspedycją listów przez osobnych kursorów.

Za następnym Władysława IV, a szczególnie za Jana Kazimierza podczas zawieruchy szwedzkiej i kozackiej, pocztę była zdeorganizowaną i przywrócił ją dopiero Jan Sobieski. Znow za Augusta II w kraju pustoszonej przez wojska obce, ruch pocztowy ustaje. Następca jego i syn August III wznowił urządzenia pocztowe dlatego, że się trafił dzierżawca Scheinhurst, który mu płacił spora za ów przywilej tenetę, a i sam ciągnął wielkie zyski. Więc też w „pactu conventu“ położono Stanisławowi Augustowi za warunek: „pocztę nie mają przynosić

korzyści generalom-pocztmistrzom, jak się zawsze działo, ale mają nadal stanowić stołowy dochód królewski“. Ustawy z lat 1766 i 1777 zaprowadziły w ustroju poczt wiele ulepszeń, a Poniatowski własne fundusze na tołożył.

Za rządów pruskich w roku 1796 zostały wprowadzone sztafety, kuryery, listonosze, a za Księstwa Warszawskiego w r. 1808 dylizanse, które później udoskonalił słynny przemysłowiec Piotr Steinkeller pod postacią karet pocztowych, inaczej kuryerkami, a jeszcze częściej stejnkelerkami zwanych. Koleje żelazne z gruntu zmieniły ustrój pocztowy, a telegraf wyrugował zupełnie sztafety.

Z MODY.

Mimo względnego ciepła sezon zimowy się rozpoczął i dziś rzeczywiście każda część garderoby damskiej powinna być futerkiem przybrana.

Wielkie futra na mrozy pokrywają się aksamitem w wszelkich kolorach i wokoło obszytą szeroko futrem także rękawy i kołnierze. Żakiety całe z astrachanu, często przybrane innym gatunkiem futra w odmiennym kolorze. Pelerynki długie, krótkie, z lśniących futerek układanych harmonijnie grzbietami pod włos. Bolera obcisłe, z tyłu krótkie, z przodu przedłużone z krótkowłosych futerek. Oto piękna, lecz kosztowna nowość.

Upodobanie garniowania futerkami odnosi się do kapeluszy. Toczki futrzane podpięte kokardą, kapelusze z brzegami futrzanymi lub draperją bywały już u nas. Otóż tego sezonu więcej się akcentują, gdyż przemysł coraz to nowsze, delikatniejsze podaje wyroby, które zupełnie kapelusza nie obciążają.

Nawet żaboty i chusteczki koronkowe obszytą brzeżkami futrzanymi lub delikatnymi ogonkami.

To upodobanie futerkowe zapowiada się i na balowe lekkie sukienki panien, mówią, iż białe gazowe przybrane jedwabistym kręconym bankiem białym mają być czems uroczym piękem. Dalej delikatne futra krajane w cienkie paseczki wid się będą na falbankach pomiędzy koronkami i bufezkami. Panie poważniejsze, którym tylko aksamit i materye przystają — młody będą na usługi sobole, gronostaje i bobry — królewskie stroje, przypominające pięknym lecz i zbyt kłopotliwym wyglądem dobre dawniejsze czasy.

Stroje balowe będą pełne efektownego szuku. Pailletki spowszedniały i należą już dziś do starzyzny, zastąpi je złoto. Hafty, galony, kwiaty, wszystko będzie złote; lśni i oczy ludzi — oto dewiza nowego sezonu.

Złoto będzie na balowych sukniach w obfitości, ale już stroić nim zaczynają i wieczorowe toalety, nawet wełniane kostiumy. Plecionki, sznurki złote, paski zaczynają w gustownych bardz przybraniach urozmaicać jednolitość obe-

Violetta Merian.

Z francuskiego

napisał

Augustyn Filon.

(Ciąg dalszy).

Objad przeszedł bardzo wesoło, przy deserze wypito butelkę szampana dla uświetnienia uroczystości wprowadzenia. Młoda dziewczyna niezwykle podniecona otworzyła szklane drzwi widując do altanu, a Franciszek wyszedł razem z nią. Stamtąd, śmiejąc się i żartując przeszli do innego pokoju.

W główce Magdaleny wirowało te trochę szampana, które wypita, Franciszek zaś patrząc na jej zwinnie ruchy, miły uśmiech i zmieszanie, uległ też nieco urokowi młodości dziewczęcia.

— Jaka Magdalena dziś podniecona! — powiedziała Violetta do Octawii, kiedy przeszły do salonu.

— Bah, — odpowiedziała najlepsza z sióstr pobłażliwie — zostawmy dzieciom swobodę.

Violetta rozpoczęła na nowo rozmowę, ale na nagły głośniejszy krzyk Magdaleny, w którym nastąpiło Psst! Cicho! Franciszka zerwała się szybko i otworzyła drzwi. Franciszek z dość głupim wyrazem twarzy odstąpił od małej, którą przytrzymał w jakimś kącie, a Magdalena czerwona jak mak polny, nie zdawała się być bardzo uczyszona z uwolnienia.

— Bawiliśmy się „chowanego“ — odpowiedział objaśniająco, — Chowanego!... Panie Franciszku, przed

kilka laty wyprzedzałeś pan niepotrzebnie swój wiek, obecnie jednak wydajesz mi się nadto dziecinny jak na dwudziestoczteroletniego mężczyznę przystoi!

Przedtem już zacerwienione uszy młodzieńca okryły się purpurą, z spuszczeniem oczyma i mocno zacisniętymi ustami powrócił do salonu, mocno obrażony, chociaż ukrywał jak mógł swoją konfuzję.

Po odejściu Raynouardów, zapaliła Magdalena świecę i udając się do swego pokoju, podała Violette znowu zdaleka swe czoło do pocałowania.

— Kochane dziecko... chciałabym z tobą pomówić... seryo rozmówić się, możemy to zatem teraz załatwić.

Z ironicznym poddaniem się, postawiła Magdalena zapaloną świecę na stoliku i czekała.

— Ty jesteś już dorosłą panią, nie wypada zatem, żebyś się bawiła z panem Franciszkiem, jak to czyniłaś mając lat jedenaście.

Teraz wybuchnęła Magdalena:

— Oczekiwałam tego... szukałaś długo pozor, ażeby mi zabronić z nim mówić... Dlatego zaprosiłaś ich na objad... Podstałaś mi zasadzkę!...

— Zasadzkę? — powtórzyła Violetta obrażona. — Nie Magdalena, nie stawiam ci zasadzek; zawsze postępowałam i mówiłam z tobą otwarcie i nadal myślę tak czynić.

— Czy i wtedy mówiłaś ze mną otwarcie, kiedy mi zapowiedziałas, że wyprowadzimy się z ulicy Santonge?

Violetta nie nie odpowiedziała, a Magdalena ciągnęła dalej rozgoryczona:

— Jeśli chcesz być otwartą, to powiedz mi co zaszło między tobą i Franciszkiem?

— Co ci się stało! Nic między nami nie zaszło!

— O, idź!... Myślisz może, że ja nie widzę i nie rozumiem? Jesteś tak dziwną, ostrą dla niego!... dzisiaj także, co miała znaczyć twoja mowa?... On ciebie kochał, wiem o tem; kocha może dziś jeszcze?... Zresztą, wcale mnie to nie dziwi... Dziś wyrządzasz to córce, co niedługo wyrządzisz matce.

— Matce!

— O tak. Nie udawaj, że mnie nie rozumiesz. Dlaczego mój ojciec zerwał z matką? Powiedz mi to!

— Z przyczyn, których ci nie mogę wytłumaczyć... to nie uchodzi, tobie nie mogę ich opowiedzieć.

— To potwarz!... Tęgo jeszcze brakowało, żebyś moją matkę oczerniała!... A ja wiem o wszystkim, wiem że w miesiąc po twoim przybyciu do naszego domu, matka moja go opuściła i że od tego czasu rodzice moi już się nie widzieli... To łatwe do zrozumienia!...

— Nieszczęsne dziecko! Kto mógł ci tę smutną historję w ten sposób opowiedzieć wmowić w ciebie taką potworność?

— Ktoś, co wie dobrze o wszystkim.

— W każdym razie nie Reperata, to pewne,

— Reparata jest nadto głupia, żeby takie rzeczy rozumiała: Ta wierzy święcie w ciebie, to głupie stworzenie.

— Któż tedy?

— Pani Vitalisowa!

— Ty znasz tę kobietę? Widziałaś ją może? Mówiłaś z nią?

— Aha, widzisz, boisz się?

— Tak, boję się jej, to okropna kobieta.

— Wcale nie! To kochana, dobra pani,

ktoś obóstwiała moją matkę, a mnie kocha z całego serca. Często oczekiwała na ulicy, żeby mnie widzieć, a w tym dniu, kiedy się osmieliła przemówić do mnie, wylewała gorące łzy radości.

— Czegoż ona chciała od ciebie? Niezawodnie coś wybrać?

— Ona i żebranie!... Ona ma ładny sklep przy ulicy Provence, a po za tym ładny pokój lepiej od tego urządzonej. Ona sprzedaje klejnoty i koronki, o wspaniałe koronki!

— Więc ty byłaś w tej brudnej norze?

— Dlaczego nie miałam tam pójść?

— Zakazuję ci odtąd! słyszysz? Zakazuję ci nogą wstąpić do domu tej kobiety.

— /akazujesz?... A jakim prawem? Ty nie jesteś moją matką; w gruncie rzeczy jesteś mi zupełnie obcą i nie masz najmniejszej władzy nademną, jesteś dla mnie niczem.

Violetta zbłądła jak płótno i zachwiała się przy tych okrutnych słowach, mimo to nie straciła pewności.

— Mniejsza o to! Poświęcałam ci całe moje życie, ale to obojętne, to się nie liczy. Wiktoryja jednak jest moją służącą, opłacam jej postuszeństwo. Odprowadzała ciebie, powinna była mnie zawiadomić o twojem zbroceniu, jutro ją oddalę!

— Uczynisz jak zwykle!... Jest do mnie przywiązana, a to już jest takim występkiem, którego nie możesz przebaczyć... Musisz mnie stopniowo rozłączać z tymi, którzy są do mnie przywiązani, teraz chcesz zburzyć nawet moje szczęście i rozłączyć z tym, którego kocham bez granic... chcesz go zatrzymać dla siebie, ale nie spodziewaj się, że mnie tak łatwo pokonasz. Będę broniła się do upadłego, bo ja ciebie nie cierpię, słyszysz nie cierpię.

Powtórzyła te słowa w najwyższej pasji; następnie wybiegła z pokoju, a Violetta słysząc ją jak z trzaskiem zaryglowała drzwi swego sypialnego pokoju.

Scena ta odegrała się w dziesięciu minutach, a przecież zdolała zniweczyć szczęście jednej, a może dwóch istot żyjących obok siebie.

Jak małoznacząca przyczyna, a jak straszne skutki! Violetta siedziała na sofie bez ruchu, jakby gromem rażona, chociaż na razie była jeszcze więcej zdumiona jak rozgniewana. Często już odkrywała niejasne rysy w głębi charakteru dziecka, nieraz już przed nimi zadrżała. Teraz zaś poznawała jasno namiętne usposobienie zazdrośnej natury, stworzonej na udręczenie siebie i drugich.

Wierzyła dotąd w siłę dobrego wychowania i otoczenia, w pociągający magnes poświęcenia. Stracony trud! Nic nie było zdolnym odmienić to biedne dziecko cygańskiej miłości! Za wszystkie jej starania i trudy zapłacono jej niufonością i zawiścią. Jej czyste czynny przekręcone złością i namiętnością wyglądały inaczej, świadczyły przeciw niej i zmieniały się w dowody. Wprawdzie na usprawiedliwienie swoje potrzebowała wymówić parę słów, ale wymówić je znać było jeszcze bardziej oskarżyć zmarłą matkę przed własnym dzieckiem i przed żywą jego wyobraźnią rozwinąć nowy obraz ludzkiej hańby i wstydu.

(C. d. n.)

Z powodu przeniesienia handlu do hotelu „George’a“
urządzą za zezwoleniem władzy

WYSPRZEDAŻ

towarów łokciowych, bielizny damskiej i męskiej, oraz konfekcji damskiej i dziecięcej.
Mikołaj Ludwigi, Plac Maryacki 1. 8.

